

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 11
(1838)
2016

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LISTOPAD • CENA 2 ZŁ



LIST PASTERSKI

na ADWENT ROKU PAŃSKIEGO 2016

*Ku Tobie, Panie, kieruję me pragnienia,
Boże mój, Tobie ufam, niech się nie zawiodę!
Ukaż mi, drogi Twoje, Panie,
naucz mnie chodzić ścieżkami, które wskazujesz.*
(Ps 25[24],1-2a.6)

Umiłowani w Chrystusie Panu, Bracia i Siostry!

Dzisiejszym Dniem Pańskim, pierwszą Niedzielą Adwentu, rozpoczynamy nowy rok liturgiczny, nowy rok w życiu Kościoła. *Adwent* znaczy *Przyście* i wyraża nasze oczekiwanie na przyjście Pana. W tym okresie jakby na nowo wracamy do przeżywania tajemnicy Chrystusa wyrażającej się najpierw w oczekiwaniu narodu wybranego. Spełnieniem tej tajemnicy było narodzenie Jezusa, w którym jednak większość narodu wybranego nie rozpoznała swego Zbawcy. A jak zakończy się nasze oczekiwanie?

Dziś nasze serca kierują się ku Chrystusowi, o którym głosimy w Wyznaniu Wiary, że *powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych*. Natomiast w Akklamacji po Uobecnieniu Ciała i Krwi Chrystusa potwierdzamy: *Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale*.

Ta deklarowana podczas uczestnictwa we Mszy św. gotowość oczekiwania na przyjście Pana, domaga się od nas przede wszystkim pogłębienia wiary. Św. Jakub w swoim Liście naucza, że *wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie* (2,17). Stąd płyną dla nas wnioski, że wiary nie można oddzielać od czynów miłości oraz że wiara „teoretyczna” nie wystarcza do zbawienia. Zbawienie jest łaską, darem Boga, na który nie jesteśmy w stanie sobie zasłużyć. Przyjmując jednak ten dar przez wiarę jesteśmy zobowiązani do pielęgnowania go w sobie i współpracy z nim, co realizuje się w konkretnych czynach. Zatem wiara nie zasadza się tylko na słuchaniu nauki Jezusa, lecz polega przede wszystkim na wypełnianiu jej (Mt 7,21.26n). Inaczej mówiąc, wiara polega na otwarciu się i postawieniu wszystkiego w swoim życiu na Boga. To jednak wymaga od nas przebudowania sposobu myślenia i wartościowania.

Najmilsi!

W dzisiejszej Ewangelii (Mt 24,37-44) Jezus zapowiada swoje powtórne przyjście i przestrzega nas, abyśmy byli czujni w obliczu zła. Jako chrze-



Chrzest Chrystusa (Chrystus i św. Jan Chrzciiciel) – mal. Verrocchio Andrea Del, ok. 1478 r.)

ścianie nieustannie jesteśmy poddawani próbom wiary. Na przestrzeni wieków te próby miały różny charakter; niekiedy wymagały przelania krwi, a nawet oddania życia dla Pana i dla Ewangelii. Dziś chrześcijanie również stają przed próbą opowiedzenia się za dobrem lub złem. W wielu przypadkach świat oczekuje, abyśmy używali eufemizmów, by złego czynu nie nazywać grzechem, w zamian za akceptację społeczną i „święty spokój”. Tak nie powinno być, toteż wszelkie tzw. łagodzenie określenia złego czynu winno w nas rodzić niepokój sumienia, bo przecież wiemy, że nie takiej postawy oczekuje od nas Jezus.

Lekarstwem na te niebezpieczeństwa jest odnowa i kultywowanie wiary, bo ona nie tylko porządkuje nasz ład moralny i etyczny, ale chroni nas

Głos Adwentu

przed brakiem perspektyw, otwiera na wieczność, oczyszcza i daje nowe podstawy relacji człowieka do Boga (np. Dz 15,9; Rz 1,17; Ga 2,16). W okresie Adwentu Kościół szczególnie zachęca nas do pogłębionego uwierzenia w Jezusa Chrystusa, zawierzenia Jego słowu, a więc do przebudowania całokształtu naszych przekonań, byśmy mogli znaleźć się w zupełnie innej, nowej rzeczywistości (np. J 1,7; 3,18).

W Ewangelii przeznaczony na przyszłą niedzielę (Mt 3,1-12) Kościół słowami św. Jana Chrzciciela przypomni nam o konieczności przygotowania drogi Panu i prostowania ścieżek Jemu. Chrześcijanin jest człowiekiem czynu, który zawierzywszy swemu Panu, odwraca się od dotychczasowych błędnych praktyk, niezgodnych z Jego słowem i tak przemieniony daje przykład światu. To właśnie św. Jan Chrzciciel zapytany, co człowiek nawrócony powinien czynić, odpowiedział, że nie chodzi tu o zmianę zajęcia, ale o usunięcie ze swojego życia wszelkiego zła.

Drodzy, Siostry i Bracia!

Umocnieni miłością Chrystusa, podejmiemy Adwentowy trud nawrócenia i przemiany naszego życia, by w ten sposób nasze czyny płynące z wiary nie tylko dawały nam satysfakcję z dobrze spełnionego obowiązku, ale by nasz dobry przykład umacniał również w wierze bliźnich.

W kończącym się Roku Jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski winniśmy pamiętać o przyrzeczeniach chrzcielnych, które aczkolwiek złożyliśmy w obchodzie liturgicznym, to jednak muszą one mieć wpływ na nasze codzienne życie, tak byśmy byli przygotowani na spotkanie z przychodzącym Panem. Uczestnicząc zaś w Mszach św. wotywnych w Adwencie, zwanych Mszami roratnimi albo *Roratami*, zwróćmy się ku Najświętszej Maryi Panie – Matce Zbawiciela, prosząc Ją o wstawiennictwo u swego Syna za nami oraz o to, by Jej przykład wiary także i nas umacniał.

Umiłowani!

Na trud Adwentowego oczekiwania życzę Czcigodnym Księżom, ich Rodzinom oraz Parafianom daru miłości oraz wytrwania w pogłębianiu wiary, aby cały nasz Kościół, oczyszczony wewnętrznie, wszedł w ten sposób gruntownie przygotowany do chrześcijańskiego przeżycia tajemnicy przyjścia Pana w liturgicznym obchodzie oraz do spotkania z Nim w dniu, w którym On przyjdzie sędzić żywych i umarłych.

Z serca Wam błogosławię: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Bp Wiktor Wysoczański

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP

Warszawa, Adwent Roku Pańskiego 2016

Św. Jan Chrzciciel w swych wystąpieniach – podobnie zresztą jak Jezus Chrystus – nie dawał żadnej nadziei na zrealizowanie się marzeń o politycznej, ziemskiej wielkości. Nie obiecywał panowania i władzy, nie zajmował się polityką. Cała jego nauka zawierała się w przepowiadaniu Bożego Królestwa i napomnieniach moralnych: Królestwo Boże jest blisko, pokutę czyńcie – zmieńcie swój sposób myślenia, powróćcie ze złej drogi, by obrać właściwą drogę. Na pytanie kapłańskich wysłanników: „Kto ty jesteś?” – Jan odpowiedział: „Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską”.

Jan Chrzciciel jest wołającym głosem, który jest nieustannie słyszany w Adwentowej liturgii. Nie stracił on nic z ostrości tonu i prawdziwości treści. Głos Jana – wysłańca Bożego – jako echo niczym niestłumione odzywa się przez tysiąclecia w chrześcijańskich świątyniach. Od tych, którzy zmieniali sposób myślenia, Jan wymagał wyznania swoich grzechów i obmycia wodą, czyli chrztu. W rozmowie z wysłannikami kapłanów padło pytanie: „Czemu chrzczisz, skoro nie jesteś ani Mesjaszem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie”.

Wzywając do wyznania grzechów i chrztu Jan wzorował się w zasadzie na praktykach religii żydowskiej, ale rzeczą nową było to, że wymagał tych praktyk jako przygotowania do Królestwa Bożego, które miało nadejść w najbliższym czasie. Królestwo Boże przepowiadane przez Jana miało być królestwem ducha. Różniło się ono całkowicie od królestwa zapowiadanego przez samozwańczych proroków, którzy myśleli przede wszystkim o pieniądzach, broni, aniołach, którzy z mieczami w ręku przepędzą rzymskiego okupanta. Nauka o Bożym Królestwie głoszona przez Jana nawiązywała do prorocत्व Izajasza i Jeremiasza, które kładły nacisk na sprawiedliwe życie, a nie na formalne wypełnianie praktyk religijnych.

„Pytały go tłumy: „Cóż więc mamy czynić? Odpowiadał im: Kto ma dwie suknie, niech podzieli się z tym, który nic nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni. Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest i pytali go: Nauczycielu, co mamy czynić? On im odpowiadał: Nie żądajcie nic więcej ponad to, co wam przypisano. Pytali go też i żołnierze: A my co mamy czynić? On im odpowiadał: Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestajcie na swym żołdzie”. Janowy głos jest głosem Adwentu – czasu oczekiwania na przyjście Pana.

Przyjdź, Panie, czekamy

Adwent (łac. *Adventus*) – w starożytnym Rzymie i Bizancjum oznaczał przybycie i odwiedzinę ważnej osobistości, króla, cesarza. Chryścijaństwo niemal od zawsze widziało w owym *adventus* przybycie Króla Królów – Chrystusa. Adwent jest czasem oczekiwania na Boże Narodzenie, czyli wspomnienie pierwszego, historycznego przyjścia Chrystusa na ziemię, jest także czasem oczekiwania na powtórne przyjście Jezusa w chwale na końcu czasów.

Adwent – to tajemnica nieustannie i na nowo ofiarowywanej nam łaski, przyjmowania i spotkania Boga w naszym osobistym życiu. Średniowieczni kaznodzieje mówili o tym przychodzeniu Boga do duszy jako o Adwencie ciepłym, łagodnym i cichym: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszycie Mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną”. W tym wymiarze Adwent jest skupionym, lecz radosnym oczekiwaniem, by nie przeoczyć Bożej obecności w naszej codzienności.

Adwent to okres oczyszczenia naszych serc i pogłębienia miłości i wdzięczności wobec Pana Boga i Matki Najświętszej. To oczekiwanie w ciemnościach symbolizujących człowieka zagrożonego w grzechu, szukającego ratunku i światła. Tym światłem jest Matka Boska – Jasna Jutrzenka, która błądzących prowadzi ku niebu, ku zbawieniu. Ją szczególnie wielbimy w Adwencie, zwłaszcza przez nabożeństwa roratnie. Roraty – to Msze święte ku czci Najświętszej Maryi Panny, na pamiątkę tego, że przyjęła Ona nowinę od archanioła Gabriela zwiastującego, iż zostanie Matką Syna Bożego. Ich nazwa pochodzi od łacińskich słów pieśni często śpiewanej na ich początku – *Rorate caeli*



Udział dzieci w porannej Mszy roratniej

desuper (Spuście rosę, niebios). Roraty są odprawiane o wschodzie słońca. Podczas Mszy św. wierni zapalają świece woskowe ozdobione białą wstęgą, zwane roratkami. Przy ołtarzu znajduje się dodatkowa, ozdobna świeca – umieszczana w tym miejscu jedynie w Adwencie – symbolizuje ona obecność Maryi. Współcześnie z uwagi na udział dzieci i młodzieży Roraty odprawia się często także wieczorem.

Najstarsze ślady Rorat w polskiej tradycji pochodzą z XIII w. Odprawiane były najpierw w Poznaniu, wprowadzone tam przez księcia Przemysława Pobożnego, potem także i w Krakowie, zapoczątkowane przez znanego z pobożności króla Bolesława Wstydliwego. Od XIV wieku były znane w całej Polsce, a w XVI wieku osiągnęły swój szczytowy rozwój. Synod Piotrowski z 1752 r. postanowił, że Roraty mogą być odprawiane tylko w Adwencie.

Adwent rozpoczyna się w niedzielę przypadającą między 27 listopada a 3 grudnia, stąd długość tego okresu jest różna. Duchowym klimatem dominującym podczas Adwentu jest nadzieja, tęsknota i radość. Przeżywanie Adwentu powinno nas mobilizować do uporządkowania swego wnętrza tak, aby powitać Jezusa

Chrystusa czystym sercem. Każdy Adwent to czas nawrócenia, by jeszcze raz, jeszcze głębiej i pełniej, przebyć bolesną drogę Jezusa. Dlatego Kościół zachęca do udziału w rekolekcjach, przystąpienia do sakramentu pokuty i pojednania.

* * *

Z Adwentem wiązało się w przeszłości wiele zwyczajów. Dla przypomnienia sądu Bożego przy końcu świata i aby na ten sąd wiernych przygotować, w pierwszą niedzielę Adwentu i w następane dni ze wszystkich kościelnych wież odzywały się hejnały, grane na trąbach i innych instrumentach. Miały one być interpretacją słów Pisma św. *Cantate tuba, Sion* – Zabrzmij trąbą, Syjonie.

Na Mazowszu i Podlasiu znany był zwyczaj grywania przed Roratami na ligawkach, których smętne tony niosły się w ciche poranki bardzo daleko. Miały one przypominać trąby archanielskie, które budzić będą zmarłych na Sąd Ostateczny. Był to znak, że mają zamilknąć instrumenty muzyczne. Ustać powinny zabawy i wszelka wesołość, należało zrezygnować z hucznych wesel, bo oto nastaje czas pobożnej zadumy, powagi, czas gorliwych praktyk religijnych, a zwłaszcza modlitw za zmarłych.

Z obrad Pierwszego Synodu Kościoła Polskokatolickiego

cd. z numeru 10 „Rodziny”

„Rozumiemy dziś zwyczajnie, że w zasadzie wszyscy ludzie są sobie równi – uzasadniał Bp Franciszek Hodur – ale nie tylko w zasadzie, na papierze, tak być powinno, lecz należy nam stworzyć tak ład społeczny, żeby wszyscy ludzie mieli to, co dla ich bytu i rozwoju jest koniecznie potrzebne. Gdybym wiedział, że koło mego domu w Scranton leży biedak, chory, bez opieki, bez pomocy, to nie mógłbym spać, bolałoby mnie to, że mój współwyznawca cierpi. (...) Tak samo uważamy, że społeczeństwo powoli, nie przez rewolucję, ale przez ewolucję, przez demokrację, przez naukę i organizację, powinno dążyć do tego, żeby sprawiedliwość społeczna zwyciężyła. Żeby nie tylko nie było ludzi wydziedziczonych, lecz aby skończył się w ogóle ucisk człowieka przez człowieka”.

Wolą Bpa Franciszka Hodura było, żeby duchowni sprawy te poruszali z ambon. Zachęcał także, by stały się one przedmiotem debat sejmowych. A zatem walka o sprawiedliwość społeczną została podniesiona w tym progra-

mie do jednego z naczelných hasel Kościoła. Biorąc w obronę kobietę, nawoływano do wprowadzenia w Kościele zasady „pełnego jej równouprawnienia w życiu religijnym”.

W punkcie ósmym dokumentu programowego, zwanego *Jednostoma Wielkimi Zasadami*, Bp Franciszek Hodur z naciskiem podkreślał, że „narody są członkami jednej wielkiej rodziny Bożej na ziemi, dlatego nie wolno jednemu narodowi okradać drugiego narodu z ziemi, politycznej, religijnej i społecznej wolności, z prawa do tworzenia rodzimej kultury, jak nie wolno jednemu poszczególnemu człowiekowi okradać drugiego poszczególnego człowieka z prawa własności, dobrego imienia, wolności sumienia i dążenia do osobistego szczęścia, o ile to dążenie nie sprzeciwia się pospolitemu dobru. Prawo życia i rozwoju jest najwyższym prawem”.

W kolejnym punkcie czytamy: „Królestwo, czyli społeczeństwo Boże, pod które założył fundament Jezus Chrystus, ma być federacją wszystkich wolnych narodów ziemi, przepojonych jedną wielką ideą braterstwa, współpra-

cy i sprawiedliwości. Spełnienie obowiązku względem Boga, narodu, państwa, rodziny, siebie i poszczególnych członków społeczeństwa jest najlepszym regulatorem w tym żywym mechanizmie, nazywającym się człowiekiem, czy zbiorową ludzkością”.

Wyłożone na synodzie przez Bpa Franciszka Hodura zasady religijno-społeczne zostały przyjęte jako obowiązujące także Kościół w Polsce.

Synod uchwalił konstytucję Kościoła (statut), wybrał Radę Kościoła, Sąd Kościelny i Komisję Rewizyjną. Postanowiono, że ukazujące się w Polsce od 1923 r. czasopismo *Polska Odrodzona* będzie odtąd oficjalnym organem prasowym Kościoła. Seminarium Duchowne miało być przeniesione z Krakowa do Warszawy.

Z ogromnym entuzjazmem przyjęto projekt uchwały o stosunku Kościoła do innych wyznań chrześcijańskich. Wyrażono zarazem przekonanie, że Kościół Polskokatolicki winien „dążyć do zjednoczenia całego wolnego chrześcijaństwa w naszej Ojczyźnie, jako prawdziwy Kościół Narodowy”. (cdn.)



Warszawa, 27-29 czerwca 1928 r. Uczestnicy Pierwszego Synodu Kościoła Polskokatolickiego (fot. Archiwum)

Wielki mąż stanu polskiej historii



Marszałek Józef Piłsudski (1867 — 1935)

11 listopada 1918 r. był przełomowym dniem w dziejach Europy i Polski. W lasce Compiègne pod Paryżem Niemcy podpisali rozejm kończący I wojnę światową. W tym samym dniu w Warszawie Rada Regencyjna przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu. Po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość.

Miejsca w narodowym panteonie są jak przepustka do historii. Otrzymuje się je w wyniku ogólnonarodowej jedynomyślności, nie można ich zawłaszczyć, nie sposób utracić. Mają trwałe charakter, okupiony służbą całego życia, zweryfikowaną i potwierdzoną na wiele sposobów. Takie miejsce bez wątpienia zajmuje Józef Piłsudski.

Tezę o wyjątkowości Marszałka Piłsudskiego łatwo udowodnić. Pierwszy rzucił hasło niepodległości, przygotował się do zbrojnej walki o nią, a w latach 1919 – 1920 odzyskaną niepodległość obronił. Przerastał o lata świetlne swych współczesnych. Bo przecież Ferdynand Foch czy David Lloyd George nie wskrzeszali swych ojczyzn, co najwyżej obronili je przed obcą agresją. Istnienie Francji czy Anglii jako suwerennych państw nigdy nie było zagrożone. Na zasługę Piłsudskiego wskazuje też różnica potencjałów. W 1871 r. było 41 mln Niemców, 36 mln Francuzów, 26 mln Anglików i prawie 27 mln Włochów. Polacy byli podzieleni zaborami, nie posiadali warunków do nieskrępowanego rozwoju. Idea własnego państwa praktycznie obumarła. Zresztą na straży porządku stały obce wojska. W 1875 r. Rosja trzymała pod bronią 3 360 000 żołnierzy, Niemcy zaś 2 800 000 żołnierzy.

Na tym tle Litwa, miejsce narodzin Piłsudskiego, jawiła się jako zaścianek i to w dosłownym znaczeniu tego słowa. A mimo to, głównie dzięki Piłsudskiemu, Polacy zni-

welowali różnice potencjałów, wykorystali sprzyjającą koniunkturę polityczną w latach 1914 – 1918 i odzyskali niepodległość. Kraj o wielkiej historii wy dobył on z poniżenia, odbudował i zapewnił status rozgrywającego i pozycję regionalnego mocarstwa. Zintegrował społeczeństwo w tym także wymiarze, w jakim można mówić o powszechnej odpowiedzialności za państwo, a dowodem na to jest postawa Polaków podczas okupacji lat 1939 – 1944. Pobudził dynamikę rozwoju gospodarczego i uruchomił potencjał na polu gospodarki, kultury i polityki. W przeciwieństwie do wielu polityków, miał świadomość, że niepodległość nie jest nam dana raz na zawsze. Potrafił owej niepodległości bronić, zaskakując przenikliwością oceny sytuacji międzynarodowej. To on zelektryzował wojsko i natchnął wolą zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 r.

Realizacja ambitnych planów nie byłaby możliwa bez charyzmy i umiejętności mobilizowania otoczenia. Magii osobowości Marszałka poddawała się większość stykających się z nim ludzi. Po części wynikało to z faktu, iż Piłsudski wypełniał oczekiwania, wpisywał się w zapotrzebowanie na silnego człowieka władzy, a ponadto, jak pisał Stanisław Cat-Mackiewicz, polski publicysta polityczny, „ta pogarda dla pieniądza, ta absolutna bezinteresowność Piłsudskiego zarówno w stosunku do siebie, jak swoich krewnych” budziły powszechny szacunek. Tu dodajmy, że kiedy zamieszkał z rodziną w bardzo skromnych warunkach w podwarszawskim Sulejówku, emeryturę przyznaną z racji zajmowania stanowiska naczelnika państwa przekazywał na cele społeczne i kulturalne, m. in. na potrzeby inwalidów wojennych i sierot po poległych żołnierzach WP oraz na Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. Utrzymywał się z pracy pisarskiej i odczytów.

W opinii Jana Lechonia, polskiego poety: „Piłsudski był mimo wszystkich ułomności, przerostów, anachronizmów największym bodaj mężem stanu polskiej historii. Ale

ci, którzy chcą wypełniać jego testament, nie powinni się na niego powoływać, bo przecież życie stawia wciąż problemy, których Piłsudski nie rozwiązywał, i żąda ono pałtrzenia w przyszłość. Nauką Piłsudskiego było nie wczytywać się w jego historię, kontynuować jego politykę – tylko mieć jego powagę, bezinteresowność, a gdy trzeba, tragiczną odwagę w walce o to, co jest dla nas dobrem Polski i ludzkości”.

Jego wielkość dostrzegali władcy obcych państw. Następca tronu rumuńskiego książe Mikołaj, wspominając wizytę Piłsudskiego w swoim kraju w 1922 r. pisał, że odniósł wrażenie, iż jego ojciec król Ferdynand „ma zamiar przyjąć swego gościa serdecznie, ale z pewną nonszalancją. Pomimo wszystko Marszałek, Naczelnik to nie król. Ojciec mój rozmawiał z nami wesoło, gdy pociąg podchodził, a gdy stanął, zapalił właśnie papierosa. Z salonki wprost przed nami wyskoczyli dwaj adiutanci i świetnie stanęli na baczność po obu stronach drzwi. Po chwili ukazał się w tych drzwiach (...) Marszałek i, lekko pochylony naprzód, patrzył na naszą grupę. Było w tym wzroku coś takiego, że wyprostowałem się mimo woli. Spojrzałem na mego ojca i, nie zapomnę nigdy, skonstatowałem, że zanim Marszałek zdążył

zejść, ojciec mój rzucił papierosa i stanął na baczność”.

W dniu pogrzebu Józefa Piłsudskiego, 17 maja 1935 r., u wejścia do katedry na Wawelu (gdzie został pochowany), przemówił prezydent Ignacy Mościcki: „Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę. Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył. (...) Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek. Czynami swymi budził u wszystkich – po wszystkie krańce Polski – iskry tęsknot do wielkości (...). U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwie nie uronili, byśmy duchowi Jego, troską za życia o los Polski uwieńczone-mu, spokój w wieczność dali”.

(Na podst. *Historia Rzeczypospolitej*, listopad 2013).

Józef Piłsudski na ulubionej ławeczce w Sulejówku



Śmierć człowieka jest światłem błyskawicy, które rozświetla

Czas refleksji i zadumy

Dzień Zaduszny jest dniem pamięci o Tych, którzy odeszli, o Tych bliskich i o Tych dalekich.

*Idą ku mnie tylko kalinami
po cierniach, po sinych jagodach,
umarli, znajomi, kochani.
Idą ku mnie tylko po szelestach,
między wichry zadyszane wplątani:
„Ty, tu?... Ach, cóż za pogoda...”
Od szronów – brwi ich siwe,
młode rzęsy dziwnie ociężyły...
I głaszczę ich, choć wiem,
że – nieżywi...
znajomi... ci, których kochałam. (...)
Młodzi, zamysleni, zmarnowani,
idą ku mnie kalinami
znajomi... umarli... kochani...
(Umarli... Znajomi... Kochani...,
K. Iłakowiczówna)*

Dzień Zaduszny jest nam bardzo potrzebny. To dzień zadumy, nostalgii i tęsknoty za Tymi, którzy odeszli, i refleksji nad własnym życiem. W tym dniu mamy więcej czasu na zamyślenie się, na wspomnienie drogich osób. Zwalniamy bieg życia i stwierdzamy, że śmierć jest wpisana w naszą egzystencję, jest integralną częścią naszego życia. Cenne są takie przemyślenia. Dają tak potrzebny dystans do siebie i zagonionej rzeczywistości. Dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki to być może jedyne dni w roku, kiedy nad grobem bliskich spotkamy się z członkami rodziny. To fenomen, że zmarły członek ro-



dziny, który już dawno odszedł, pełni funkcję integrującą.

Jest ciemno, wiatr porywa ostatnie liście, na grobach palą się kolorowe lampki – żyjące ognie umarłych. Oni odeszli, ale trwają w naszej pamięci, przeszli tylko granicę największej z boskich tajemnic. Każdy z nich przeszedł ją inaczej.

Wspomnij, Panie, o Tych, których zabrałeś nagle i niespodzianie, o Tych, którzy długo musieli czekać na przyjście do Ciebie,

o Tych, co umierali z przerażeniem i o Tych, co idąc do Ciebie głosili Twoją, Boże, chwałę. *Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...*

*Nic ze sobą – oprócz siebie
nie zabiorę
Może tylko ptasie pióro – trzepot losu
Bo nam zawsze stąd odchodzić
jest nie w porę
Choć na życie przecież to jedyny
sposób.*

*Nic ze sobą oprócz siebie nie zabiorę
Nawet nędzarz tu zostawi w spadku
będę
Do wieczności dobierając aureolę
Tak starannie jak to czynił już niejeden.*

*Bo jak latarnie – zgasną oczy
Co wypatrują sobą – wzroku
Tych, których pejzaż już się stoczył
W ten nienagannie święty spokój.*

*Nic ze sobą oprócz siebie tam nie
wezmę
Może tylko jakąś karę, jakąś winę
I melodię którą nucił smutny klezmer
Rozstrojonym rozkoszując się
pianinem.*

*Nic ze sobą oprócz siebie nie zabiorę
I odejdę jak nostalgia w kontur
cienia
W dno pamięci, które przecież
nie jest skore
By o życiu się wyprosić zapomnienia.*

(Nic ze sobą...,

Krzysztof C. Buszman)



ciemności naszego poznania.

Święta chwila odejścia do wieczności

Duch świata tak dalece zaprzęta dziś uwagę ludzi, że po prostu nie pamiętają o okresie żałoby. Odrzucają ją jako kulturowy przeżytek. Nie mieści się ona we współczesnych wzorcach życia. Obyczaj dochowywania żałoby jest rzadkością, dzisiejsza mentalność bowiem odnosi się do faktu śmierci z ogromnym lękiem, chęcią ukrycia, pewnym tabu. To całkiem nowe zjawisko.

Chwila odejścia do wieczności w świecie chrześcijańskim była zawsze uznawana za świętą. Nawet, gdy towarzyszyła jej rozpacz rodziny, wspomnienia o niej przechowywano jako szczególną relikwię, świadectwo o wyjątkowej mocy, umacniające w wierze żyjących. Ile w tej godzinie można było sobie ofiarować dobra, prawdziwej troski, nieocenionej pomocy, która tak łączyła bliskich. Przez całe wieki, aż do dziś – kiedy to umieramy dyskretnie, często w sali szpitalnej, za parawanem – było to odchodzenie wśród zgromadzonej rodziny, z modlitwą, Mszą świętą, sakramentami.

W przedwojennych wspomnieniach Polaków najbardziej bodaj niezwykle są opisy odejścia najbliższych. Śmierci nie usiłowano, jak czyni się to dziś, ukryć, by nie przeszkadzała w codziennym życiu. Nikt nie próbował udawać, że to tylko przykry incydent, który powinien być szybko zapomniany, że najważniejsi są przecież ci, którzy żyją. Przeciwnie, moment śmierci ojców i matek rodzin, godzina odejścia władców – ta chwila zawsze była w chrześcijańskim świecie traktowana jako niezwykle ważny ostatni przekaz umierającego, a zarazem jako świadectwo dobroci Boga, który

za dobre życie nagradza w tej godzinie specjalnymi łaskami.

Maria Czapska przytacza w swojej książce *Europa w rodzinie* opis śmierci swojego dziadka Fryderyka hr. Thun-Hohenstein. Fryderyk umarł w 1881 r, w pełni świadomości, „nie kładąc się do łóżka, w otoczeniu całej rodziny, wezwanej telegraficznie, i wszystkich domowników. Wysłuchał w fotelu Mszy św. odprawionej w jego salonie i przyjął ostatnie sakramenta. Żegnając się z obecnymi, dziękował im za wszystko dobre, (...) domownikom za wierną służbę i prosił wszystkich o przebaczenie mu win, które mógł wobec nich popełnić. Potem błogosławił każdego z osobna, wymawiając przy każdym znaku krzyża wyraźne słowa: W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Żona klęczała przez cały czas u jego boku, wspierając go, jak to czyniła w ciągu całego życia, w tej ostatniej próbie”.

Jakże podnoszą na duchu takie opisy umierania ludzi świadomych wielkich chwil, pełnych pokory wobec zbliżającej się godziny sądu, podkreślające godność



śmierci człowieka, który wierzył w Chrystusa i pragnie swoich bliskich w tej ostatniej chwili wypoasażyć w ostatnie rady i słowa otuchy. Śmierć przypomina nam o Bogu i o naszym przeznaczeniu. Bo śmierć człowieka, tak samo jak chwila jego narodzin, jest tym światłem błyskawicy, które rozświetla ciemności naszego poznania.

(Oprac. na podst. książki Ewy Polak-Pańkiewicz „Patrząc na kobiety”)



Znaleźć schronienie w czerni

Symbolika jest niezmienna – czerni to smutek, śmierć, wieczność, pokora, wyrzeczenie. A zatem – odejście od świata, wejście w przestrzeń ducha.

Kobiety łatwiej wyczuwają tę naturalną potrzebę odsunięcia się od życiowego gwaru, pojawiającą się po utracie kogoś bliskiego. Przyjmują znak żałoby, bo przyjmują wyzwanie, które jest zarazem pomocą dla zbolełego serca – by oddalić się od świata, schronić się. Symbolicznym wyrazem tego przejścia jest otulenie, spowicie się w czerni i trwanie w tym przez określony czas.

To oddzielenie się po odejściu kogoś bliskiego od zgiełku świata, tak silnie współgrające z naturą kobiecą – ukrycie się przed tym światem, pograżenie się w cierpieniu, by móc łagodnie powrócić do świata po przeżywanym przez rok żałobie, dziś już coraz

mniej jest rozumiane. Nie tylko przez świat, także przez same kobiety. Wiele z nich niestety ulega presji „mody” światowej i odrzuca żałobę.

Należy tu wyjaśnić, że żałoba, gdy jeszcze była powszechnym obyczajem, dotyczyła przede wszystkim kobiet. Strój mężczyn, z natury rzeczy oddanych zewnętrznej aktywności, nie musiał, a nawet nie powinien nosić znamion osobistych przeżyć. Istniał natomiast – i pozostaje aż po dziś dzień – wymóg nienaganej elegancji w męskim stroju podczas uroczystości pogrzebowych oraz zwyczaj noszenia symbolicznej czarnej opaski na rękawie lub czarnej tasiemki w kłapie marynarki.

Był czas, gdy żałoba pozostawała w naszej cywilizacji w ścisłym związku z prawem, a także z obyczajem, przestrzegany jak

najskrupulatniej, respektowanym przez monarchów i ich otoczenie. W średniowieczu, epoce, w której oczy człowieka kierowały się ku niebu częściej niż kiedykolwiek, istniały przepisy prawa zobowiązujące do żałoby najbliższą rodzinę zmarłego. W XV w. prawo nakazywało wdowie, która była centralną postacią, noszenie czarnych sukien, bez ozdób i klejnotów przez cały rok, pod sankcją utraty dóbr zapisanych w jej testamencie przez męża. Prawo to złagodniono w XVI w. – wdowia żałoba obowiązywała już tylko przez pół roku. Obyczaj nakazywał jej jednak nosić ciemne, skromne odzienie oraz zachowywać powagę i smutek znacznie dłużej. Zdarzało się, że wierne i kochające żony dobrowolnie pozostawały we wdowieństwie aż do końca życia i do końca życia nosiły żałobę.



Groby królewskie na Wawelu

„Zdajemy sobie wszyscy dobrze sprawę, że wejść do tej katedry nie można bez wzruszenia. Więcej powiem: nie można do niej wejść bez drżenia wewnętrznego, bez lęku; bo zawiera się w niej – jak w mała której katedrze światła – ogromna wielkość, którą przemawia do nas cała nasza historia, cała nasza przeszłość; przemawia zespołem pomników, przemawia zespołem sarkofagów, ołtarzy, rzeźb; ale nade wszystko przemawia do nas cała nasza przeszłość, nasza historia – zespołem imion i nazwisk. Wszystkie te groby na Wawelu, imiona i nazwiska znaczą i wyznaczają: znaczą każde dla siebie, a wszystkie razem wyznaczają olbrzymią, tysiącletnią drogę naszych dziejów” (Kard. Karol Wojtyła w 1978 r.).

Katedra wawelska, miejsce koronacji królów polskich jest jednocześnie nekropolią. Od 1333 r., kiedy pogrzebano w niej ciało króla Władysława Łokietka, wszyscy władcy wraz z rodzinami – z nielicznymi wyjątkami – znaleźli w niej miejsce wiecznego spoczynku. Składano ich tam bez względu na osobiste zasługi, klęski, zwycięstwa czy winy, gdyż był to szczególnie przywilej królów Polski, zagwarantowany tradycją i szanowany przez naród w ciągu stuleci.

Zwiedzanie grobów rozpoczynamy w krypcie św. Leonarda (która jest pozostałością drugiej, romańskiej katedry wawelskiej, tzw. Hermanowskiej), w której spoczywa m.in. król Jan III Sobieski, a kończymy w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, przy trumnie marszałka Józefa Piłsudskiego. Marszałkowi, zgodnie z jego wolą towarzyszy gliniana urna z ziemią z grobu matki Marii z Billewiczów Piłsudskiej, pochowanej podobnie jak serce marszałka na wileńskiej Rossie. Kryptę zamyka ażurowa krata z herbami Polski i Litwy oraz herbem rodu Piłsudskich – Kościeszka.

W przedsionku tej krypty, w sarkofagu po lewej stronie pochowani są prezydent Lech Kaczyński z żoną Marią, którzy zginęli w katastrofie lotniczej w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r.

Wychodząc na dziedziniec przed katedrą, warto zwrócić uwagę na baldachim z łaciń-



Nagrobek Zygmunta II Augusta w Kaplicy Zyguntowskiej na Wawelu

skim napisem *Corpora dormiunt vigilant animae* (Ciała śpią, dusze czuwają) osłaniający wyjście, który został zaprojektowany jako symbol odzyskania przez Polskę niepodległości po rozbiorach. Cokół, na którym spoczywa baldachim, powstał z przetopionego pomnika Ottona von Bismarcka w Poznaniu, zaś kolumny, wykonane z nefrytu, pochodzą z soboru św. Aleksandra Newskiego, który znajdował się na placu Saskim w Warszawie, a kapitele i bazy kolumn odłano z austriackich dział.

W maju br. przystąpiono do konserwacji wawelskich sarkofagów króla Zygmunta II Augusta i jego siostry królowej Anny Jagiellonki. Prace mają potrwać do końca listopada. Od 2008 r. odnowionych zostało dziewięć sarkofagów znajdujących się w katedrze na

Wawelu, jedenaście czeka na podjęcie takich prac. Prowadzona wcześniej konserwacja sarkofagu króla Stefana Batorego uświadomiła specjalistom, w jak złym stanie są cynowe sarkofagi w grobach królewskich, a z drugiej strony pokazała, jak wiele można osiągnąć stosując najnowocześniejsze metody badawcze i konserwatorskie. Specjaliści zwrócili

uwagę na wiele ubytków uzupełnianych w czasie poprzednich konserwacji. Ich zdaniem błędem było zastosowanie w latach 20. ubiegłego wieku, czyli w czasie poprzedniej konserwacji, drewnianej skrzyni, do której przytwierdzone zostały cynowe blachy. Elementy drewniane mają być teraz zastąpione konstrukcją stalową. W sarkofagu królowej Anny Jagiellonki stwierdzono brak listew, które wieńczyły skrzynię.

Obydwa sarkofagi zostały wykonane w XVI w., a więc liczą sobie kilkaset lat. Królowa Anna Jagiellonka (1523 – 1596) zamówiła sarkofag w konwiserni gdańskiej jeszcze za życia swego brata króla Zygmunta II Augusta (1520 – 1572). Naukowcy przypuszczają, że król sam zaprojektował własny sarkofag. Historycy znają opis, w czym pochowano króla Zygmunta II Augusta. Zachowały się nawet rachunki dworu królewskiego związane z wykonaniem tych sarkofagów przez gdańskich rzemieślników. Królewski sarkofag jest bogato zdobiony m.in. przedstawieniami zmysłów. Sarkofag jego siostry zdobiony jest znacznie skromniej. W trakcie poprzednich konserwacji została na niego przeniesiona część ozdób z sarkofagu króla Zygmunta II Augusta.

Muzeum Niepodległości w Warszawie

Muzeum Niepodległości w Warszawie szykuje kapitalny remont swojej siedziby – pałacu Przebendowskich-Radziwiłłów pośrodku Al. Solidarności. Największą zmianą będzie udostępnienie jego podziemi, dziś częściowo zasypanych gruzem. Inwestycja ta pozwoli przywrócić blask pałacowi. Rokokowy pałac z pierwszej połowy XVIII w. jest ostańcem dawnej zabudowy. Ruiny okolicznych domów rozebrano po wojnie, przebijając Trasę W-Z. Muzeum powstało 30 stycznia 1990 r. w wyniku przekształcenia Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego oraz Muzeum Lenina w Muzeum Historii Polskich Ruchów Niepodległościowych i Społecznych. Obecną nazwę nosi od 12 sierpnia 1991 r.

Muzeum gromadzi ekspozycje dokumentujące historię dążeń niepodległościowych Polaków, począwszy od powstania kościuszkowskiego do czasów współczesnych, oraz losy Polaków rozrzuconych po całym świecie. W zbiorach placówki znajdują się m.in.: dzieła sztuki, militaria, medale, numizmaty, fotografie, pocztówki, sztandary i inne symbole narodowe, przedmioty i archiwalia powstałe dla upamiętnienia rocznic ważnych wydarzeń. Można tutaj zobaczyć jedną z większych w kraju kolekcji związanych z działalnością opozycji lat 70. i 80. XX wieku.

Poprzez remont Muzeum zostanie dostosowane do standardów XXI w., na zwiedzających zaś czekać będzie interesująca, nowa oferta edukacyjna. Na przedpolu budynku stworzony zostanie Skwer Niepodległości, w ramach którego przewidziano m.in. budowę punktu informacyjnego – Przystanek Muzeum Niepodległości. Umieszczona tam będzie ogólnodostępna czytelnia zewnętrzna i stała ekspozycja

multimedialna oraz kawiarnia. W środku Muzeum zaplanowano maksymalny powrót do powojennego stanu sal wystawienniczych poprzez likwidację przegrodzeń ścian, co spowoduje poszerzenie powierzchni ekspozycyjnej i zapewni nowoczesną przestrzeń służącą do realizacji programów edukacyjnych. Udostępnione zostaną zbiory biblioteki, a także zaplanowano realizację Forum Myśli Niepodległościowej. W oczyszczonej z gruzu i pogłębionej piwnicy znajdą swe miejsca kino, szatnia, multimedialna sala konferencyjna z kabiną tłumaczeń, a także pomieszczenia techniczne.

Przy Al. Solidarności powstanie tzw. Górka Generała. Pozwoli ona młodzieży poczuć się jak dowódca armii, który zgodnie z zasadami taktycznymi korderował podległymi mu oddziałami ze wzniesienia. Inną atrakcją będzie zabawka terenowa *Ułani*. Ta instalacja przestrzenna w postaci pięciu rzeźb koników, dzięki specjalnie dobranym gabarytom rzeźb, pozwoli korzystać z zabawek mniejszym dzieciom. Druga trasa to Droga Bohaterów, która w postaci szklanych tablic zawierać będzie krótką informację oraz grafikę z wizerunkiem postaci historycznej, która aktyw-

nie działała na rzecz idei niepodległości.

Nową odsłonę placówki zobaczymy w 2019 r.

Muzeum Niepodległości posiada oddziały:

– Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej – poświęcone walkom narodowo-wyzwoleńczym w czasie zaboru rosyjskiego. X Pawilon powstał w 1828 r. w ramach rozbudowy koszar, a od 1833 r. rozpoczęto przystosowywanie pomieszczeń na cele więzienne i zlokalizowano centralne więzienie śledcze dla więźniów politycznych. Kilkuset z nich stracono na stokach twierdzy, tysiące wywieziono stąd na katorgę bądź zesłanie syberyjskie.

– Muzeum Więzienia Pawiak, znajdujące się przy ul. Dzielnej 24/26 w Warszawie upamiętnia działalność więzienia Pawiak w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1944. Muzeum powstało w 1965 r. z inicjatywy i przy współudziale byłych więźniów politycznych Pawiaka.

– Mauzoleum Walki i Męczeństwa w dawnej siedzibie Gestapo i SD w dystrykcie warszawskim przy al. Szucha 25. Muzeum jest jednym z najlepiej zachowanych miejsc hitlerowskiej kaźni Polaków w Warszawie.

Muzeum Niepodległości w Warszawie



Świątynia Sztuki

Gmach Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie to najwspanialsza zachowana świątynia sztuki z czasów *belle époque* w stolicy. Otwarto ją 116 lat temu, 15 grudnia 1900 r. Warszawa na przełomie XIX i XX stulecia stawała się metropolią. Pałac był jednym z symboli nowoczesnego miasta, tak jak dworce kolejowe, gazownia czy stacja filtrów.

Historia Zachęty rozpoczęła się w 1860 r., gdy z inicjatywy artystów malarzy (m. in. Wojciecha Gersona) powstało Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. Była to pierwsza w zaborze rosyjskim instytucja zajmująca się wystawianiem i kolekcjonowaniem dzieł twórców polskich. „Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, jako zjednoczenie artystów i miłośników sztuki, ma na celu rozkrzewianie sztuk pięknych w kraju, oraz niesienie pomocy i zachęty artystom, a zwłaszcza młodzieży, wychodzącej ze szkoły sztuk pięknych w Warszawie” – głosił art. 1 *Ustawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim*.

Idea budowy Zachęty pojawiła się już w 1862 r., jednak wybuch powstania styczniowego, lata represji, brak pieniędzy sprawiły, że projekt ten zarzucono. Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych tułało się po całej Warszawie. Dopiero u schyłku XIX w. budowa stała się realna. W wyniku konkursów przeprowadzonych w 1894 i 1896 r. projekt i nadzór nad budową powierzono Stefanowi Szyllerowi – jednemu z najwybitniejszych polskich architektów, twórcy m.in. gmachu Politechniki Warszawskiej. Dekorację rzeźbiarską ze słynnym tympanonem przedstawiającym personifikację sztuk i napisem *Artibus* (Sztukom) stworzył Zygmunt Otto. Od początku swojego istnienia Zachęta była inicjatywą społeczną i narodową. Warto podkreślić rolę licznych darczyńców – bez których nie udało się

wybudować tak okazałego gmachu, typowego dla XIX-wiecznych metropolii – jak Ludwika Górecka (znana działaczka społeczna i filantropka), która zapisała parcelę pod budowę Zachęty przy placu Małachowskiego.

Zachęta szybko stała się oficjalnym salone, i od początku istnienia Galerii swoje prace prezentowali tu najwybitniejsi polscy artyści: Wojciech Gerson, Jan Matejko, Józef Chełmoński, Józef Brandt, Stanisław Wyspiański, Jacek Malczewski, Józef Mehoffer, Xawery Dunikowski, Henryk Kuna i inni. Ważną częścią działal-

ności było stworzenie – dzięki zakupom i darom – kolekcji sztuki polskiej. **W 1922 r. do Zachęty powrócił z Rosji jeden z najsłynniejszych obrazów w polskich zbiorach, „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki (wywieziony podczas pierwszej wojny światowej ze względów bezpieczeństwa do Moskwy).** Zawisł na dawnym miejscu, w specjalnie dla niego przeznaczonych sali, zwanej do dziś „Matejkowską”.

Gmach Zachęty stał się miejscem tragedii narodowej, gdy 16 grudnia 1922 r. w jego murach, w czasie otwarcia wystawy zginął pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz,

zastrzelony przez Eligiusza Niewiadomskiego, malarza i publicystę. W czasie II wojny światowej Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych zostało rozwiązane po blisko 80. latach działalności, a sam gmach zarekwirowany przez okupantów. Większość zbiorów trafiła do Muzeum Narodowego w Warszawie.



Gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w latach dwudziestolecia międzywojennego

Obecnie Zachęta jest najbardziej prestiżową i największą galerią sztuki współczesnej w Polsce. Posiada cenną kolekcję polskiej sztuki powojennej. Na wystawach w Zachęcie pokazywano prace wybitnych artystów: Paula Cezanne’a, Henri de Toulouse-Lautreca, Pabla Picassa, Kazimierza Malewicza, Maxa Ernsta, Jeana Dubuffeta, Kim Sooja, Yayoi Kusama, Fernanda Légera, a także Henryka Stażewskiego, Aliny Szapocznikow, Romana Opalki, Mirosława Bałki, Jerzego Nowosielskiego, Katarzyny Kozyry, Krzysztofa Wodiczki i wielu innych.

Od św. Marcina zima się zaczyna

Święto ku czci św. Marcina ustanowiono w połowie VII wieku na dzień 11 listopada (data jego pochówku). Przez wieki kultura ludowa wzbogacała listopadową uroczystość św. Marcina o nowe obrzędy, splatając prawdę o świętym mężu z wieloma legendami. Dzięki temu przetrwał wzbogacony wizerunek św. Marcina, z którym związały się liczne zwyczaje.

Listopad był przed wiekami niezwyczajnie ważnym miesiącem, kończono wówczas jesienne prace w polu. Dzień św. Marcina oznaczał oficjalnie zakończenie roku gospodarskiego w rolnictwie i koniec jesieni. Była to pora kończenia gromadzenia zapasów na zimę. Na św. Marcina piwnice zawierały już obfite zapasy żywności, stąd zwano je „Marcinowymi spichlerzami”. Dzień poświęcony św. Marcinowi tradycyjnie był wolny od pracy dla służby w gospodarstwie. W tym dniu nie pracowały młyny, w obawie przed połamaniem koła młyńskiego. Wówczas kończono również wypas bydła na pastwiskach, a rybacy zamykali sezon połowów. Przychodził czas zakończenia prac sezonowych w gospodarstwach. Przed nadejściem Adwentu należało zapłacić służbie, a termin marcinkowy był ostateczny.

W wigilię marcinkowego święta zapalano lampiony św. Marcina. Nieodłącznym atrybutem wieczoru marcińskiego była pieczona gęś. Obecność tej potrawy podawanej na różne sposoby przypominała barwną legendę związaną z wieczorem sprzed wieków, gdy poszukiwano Marcina, by powierzyć mu odpowiedzialną służbę biskupa Tours. Na św. Marcina zwyczajowo pieczono rogalę z nadzieniem makowym, marcepanowym, orzechowym lub z powidłami. Rogale marcińskie kształtem przypominały, jak głosi legenda, zgubioną przez jego konia podkowę. Zwyczaj wypieku dorodnych rogali na św. Marcina szczęśliwie przetrwał do dziś i jest praktykowany w Wielkopolsce i na Śląsku.

cy część swojego płaszcza biedakowi. Jego atrybutami są: dzban, gęś na księdze, gęś u jego stóp, koń, księga, model kościoła, dwa psy lub żebrak u jego stóp. Św. Marcin jest patronem Francji.



Św. Marcin z Tours

Dzień św. Marcina, bogaty w liczne, powstające na przestrzeni stuleci zwyczaje, zamykał najobfitszą z pór roku, zwiastując nadchodzącą zimą. Bogaty zbiór przysłów związany z tym świętym wróżył zimową aurę.

– *Od świętego Marcina zima się zaczyna.*

– *Jak Marcin na białym koniu jedzie, to lekką zimą przywiedzie.*

– *Gdy liście przed Marcinem nie upadają, to mrozną zimą przepowiadają.*

– *Na świętego Marcina lód, na Trzy Króle wody bród.*

– *Święty Marcin po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.*

Św. Marcin jest patronem m. in. jeźdźców, młynarzy, tkaczy, podróżników, więźniów, właścicieli winnic, pasterzy, żebraków i żołnierzy, opiekunem bydła i ptaków (szczególnie gęsi). W ikonografii przedstawiany jest w szatach biskupich i z pastorałem, lub jako żołnierz na białym koniu, oddają-

* * *

Jak co roku 11 listopada poznaniacy obchodzą, obok Święta Niepodległości, także Imieniny Ulicy Święty Marcin. Centralnym punktem obchodów jest korowód z udziałem samego Świętego, który po sumie wyrusza spod kościoła pod jego wezwaniem i po przejściu ulicą jest witany przez władze miejskie, otrzymując z ich rąk klucze do bram Poznania. Tradycyjnie w dniu św. Marcina jada się rogalę świętomarcińskie oraz gęsinę. Odbývają się plenerowe pokazy, w tym koncert finałowy, a całość wieńczy pokaz fajerwerków. Ta coroczna, radosna zabawa ukazuje niezwykle potencjał, jaki ma główna ulica centrum Poznania. Święto marcińskie imieniny są okazją do wsparcia najbardziej potrzebujących. 11 listopada wszyscy zainteresowani mogą zapoznać się z działaniem i celami różnych organizacji dobroczynnych i wesprzeć ich podopiecznych. W ten sposób powtórzony zostaje gest Św. Marcina.

Mistrz Godzinek Rohan

Na okładce prezentujemy obraz *Oplakiwanie*.

Wielu twórców malowało scenę, w której Najświętsza Maryja Panna oplakuje Swego Martwego Syna, ale żaden nie uczynił to w taki właśnie sposób, jak to widzimy na obrazie. Artysta przedstawił własną, niezwykle oryginalną wizję relacji między św. Janem a Bogiem Ojcem, który patrzy wstrząśnięty i jakby oszołomiony śmiercią Syna. Św. Jan zwraca ku Niemu spod przykniętych powiek spojrzenie pełne bólu i jednocześnie ufności i niemych pytań. Najświętsza Maryja Panna – podtrzymywana przez św. Jana – omdlewa wpatrzone w tragiczną postać Zmarłego Syna. Z obrazu emanuje straszny ból, który może pokonać tylko silna wiara w Boską Moc.

Obok prezentujemy jeszcze jeden obraz Mistrza Godzinek Rohana (działał ok. 1420 r. we Francji), który był jednym z najoryginalniejszych artystów doby Średniowiecza. Zastąpił obrazem „Zmarły przed sądem Boskim”, który właśnie tutaj przedstawiamy. Był to bowiem temat bardzo popularny w czasach, kiedy szalała epidemia czarnej ospy. Panoszenie się zarazy drastycznie uświadamiało ludziom, jak ulotne jest ich życie. Należy tu zaznaczyć, że w tamtych czasach żaden z ówczesnych artystów nie ukazał ciała ludzkiego i jego Stwórcy w taki sposób, jak właśnie Mistrz Godzinek Rohan. Na obrazie widzimy martwego mężczyznę wśród otaczających go czaszek i rozrzuconych kości. Jego bledne, wychudzone ciało

mocno kontrastuje z kosztowną tkaniną całunu. Głowa zmarłego skierowana jest w stronę Boga, któremu powierza – jak głosi napis – swoją duszę. Z Nieba wychyla się potężna postać Boga Ojca. Na Jego obliczu maluje się współczucie. Zwracając się do zmarłego upomina go, by odpo-

kutował za swoje grzechy, obiecując, że w dniu Sądu Ostatecznego będą razem.

W głębi kompozycji rozgrywa się cały dramat śmierci i Zbawienia. Diabeł ze skrzydłami nietopierza zabiera duszę zmarłego, ale już na Niebie pojawia się archanioł Michał, który z łatwością chwycił diabła za rogi i niewątpliwie go pokona. Pan Bóg zwycięża.





Karta pocztowa z lat międzywojennych „Piłsudski ze Stańczykiem i Wernyhorą” – *mai.* Kazimierz Sichulski (1879-1942), Lwów. Ujęcie Sichulskiego miało symbolizować zdolności do przewidywania biegu wydarzeń